Nr. 1. 1934 R. XXX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

STYCZEŃ—LUTY 1934.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Styczeń:

1 Nowy Rok
3 Genowefy
5 Emiljany p.
6 SS. Trzech Króli
7 Najśw. Rodziny
9 Marcjanny p.
11 Honoraty
13 Weroniki p.
14 Najśw. Imienia Jezus
16 Pryscylli
17 Leonili
18 Liberaty
19 Germany
21 Agnieszki p.
23 Zaślubiny Najśw. Marji Panny
26 Pauli
27 Anieli Meryc.
30 Martyny p.
31 Tryfenny p.

Na Luty:

1 Brygity p.
2 N. P. M. Gromnicznej
3 Celeryny
5 Agaty p.
6 Doroty p.
7 Juljanny p.
8 Kointy
9 Apolonji p.
10 Scholastyki
11 Objawienie N. P. M. w Lourd
12 Eulalji p.
13 Katarzyny z Ryckj.
15 Georgji p.
16 Juljanny p.
18 Prepedygny
22 Małgorzaty p.
23 Romany p.
24 Macieja Apost.
25 Tersylli.

Nowe odpusty dla 40-godz. nabożeństwa.

Ojciec św. Pius XI. nie znosząc zarządzeń dawniej już w tym względzie wydanych, o ile tylko nie stoją w sprzeczności z tem ostatniem Jego postanowieniem, nadał 16-go czerwca 1933 roku:

1) Odpust zupełny — dla tych wszystkich, co

a) po Spowiedzi i po Komunji św.,

b) nawiedzą kościół, w którym uroczyście odbywa się 40-godzinne nabożeństwo i

c) w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu odmówią w intencjach Ojca św. 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpust ten zyskuje się każdego dnia, ale tylko raz na dzień!

2) Odpust cząstkowy — 15 lat za każde nawiedzenie (tj. tyle razy, ile nawiedzą kościół w czasie 40-godzinnego nabożeństwa) — dla tych, co przynajmniej z sercem skruszonem adorować wtedy będą Najśw. Sakrament, i za każdym razem odmówią 6 pacierzy, jak wyżej.

Odpustów tych udzielił Ojciec św. w tym celu, aby jaknajbardziej zapalić wszystkich wiernych do uczestniczenia w 40-godzinnem nabożeństwie. Objawił przytem najgorętsze swe pragnienie, by nabożeństwo to pojmowano „przedewszystkiem“ jako wynagrodzenie Najśw. Sercu Pana Jezusa — za wszystkie obelgi i krzywdy, jakie Sercu temu w tej Tajemnicy Miłości wyrządzają bezbożni czy przewrotni.

Także można dostąpić odpustu zupełnego (o czem mało kto wie), za udział w procesji z Najśw. Sakramentem, zarówno wewnątrz kościoła, jak i poza jego murami, o ile przystąpi się do Sakramentu Pokuty i Komunji św. i pomodli się wedle intencji Ojca św.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

STYCZEŃ. 5-go stycznia: Pierwszy piątek miesiąca w kościele św. Barbary adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

13-go — Nabożeństwo Sodalicyjne o godzinie 5.30 rano w kościele św. Barbary.

28-go — Walne zebranie w Sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godzinie 4-tej popołudniu.

LUTY. 2-go lutego: M. B. Gromnicznej. Święto Patronalne Sodalicji Marjańskiej o godzinie 5.30 rano w kościele św. Barbary Nabożeństwo Sodalicyjne (w drugą sobotę lutego nabożeństwa już nie będzie).

4-go — Zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy o godzinie 4-tej popołudniu w kościele św. Barbary.

19-go — W poniedziałek po pierwszej niedzieli W. Postu rozpoczną się Rekolekcje dla dziewcząt służebnych w dwóch serjach o godz. 5-tej rano i godz. 5 popołudniu.

25-go — Niedziela — Walne zebranie w Sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godzinie 4-tej popołudniu.

Nr. 1. Styczeń—Luty. 1934.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

NOWY ROK.

Stary rok zapadł w przeszłości ciemnicę,
A nowy błyska jak zorza świetlana, —
Chociaż nam swoją zasłania przyłbicę,
Za którą przyszłość kryje się nieznana.

Lecz kto swe losy w ręce Pańskie złoży,
Ten ufnie może wejść w tę drogę nową,
Bóg mu łask Swoich krynicę otworzy
I dłoń Swą poda z pomocą gotową.

Więc ufni wejdźmy w wrota tajemnicze
Roku Nowego — Bóg nasz będzie z nami!
Przejdziem go cało, choćby swe oblicze
Niebo raz po raz kryło nam chmurami.

Z prac, ofiar naszych zbierzem zasług plony,
Serce nam Boże da Swych pociech zdroje: —
I Rok ten będzie „rok błogosławiony“,
Iż zbliży ku nam Bóg Królestwo Swoje!

X. W.

Najserdeczniejsze życzenia
pomyślnego i obfitego w łaski, pociechy i błogosławieństwa Boże

Nowego Roku 1934

składa wszystkim Przezacnym Księżom Kuratorom,
Zarządom Stowarzyszeń im. św. Zyty, ich Członkiniom,
Przyjaciołom i współpracownikom, Czytelnikom i Czytelniczkom
„Głosu Dziewcząt Polskich"

REDAKCJA.



Najpotrzebniejsza Asekuracja czyli Ubezpieczenie.

Są różnego rodzaju asekuracje: od ognia, od gradu, na życie, od wypadków, na starość, od włamania i innych mnóstwo. Dla nas nasze Stowarzyszenie św. Zyty jest także pewną asekuracją w różnych wypadkach. Mamy w niem ubezpieczenie na wypadek choroby, na starość, w razie pokrzywdzenia nas przez niesumiennych chlebodawców, a wreszcie zapewniony pogrzeb chrześcijański i pamięć o naszej duszy we Mszach świętych i modlitwą za naszą duszę.

Czy wszyscy jesteście ubezpieczeni, asekurowani?

Takie pytanie stawiał w wielu kościołach i kaplicach podczas wizytacyj kanonicznych zaraz na wstępie w swem przemówieniu Arcypasterz diecezji lwowskiej ś. p. Ks. Arcybiskup Bilczewski i wymieniał różnorodne asekuracje, dodając, że gdyby było w jego mocy, toby sam chętnie uiścił wkładki za wszystkich biednych, których nie stać na ubezpieczenie. Dalej tłumaczył, że wysokość ubezpieczonej sumy określa umowa, zwana policą. Stosownie do wielkości tej kwoty, wpłaca się w oznaczonym terminie premję. Sumę asekurowaną można podwyższać. Gdyby ktoś premji nie uiścił, asekuracja ustaje. To są zwykle asekuracje i warunki należenia do nich.

Lecz obok tej zwyklej asekuracji jest jeszcze inna, dostępna każdemu i najuboższemu, a mianowicie asekuracja duszy ludzkiej od ognia wiecznego i na szczęśliwe życie wieczne.

Towarzystwem asekuracyjnem od tego ognia i na życie szczęśliwe, wiekuiste jest Kościół święty katolicki. — Jaką wypłaca się tu premję asekuracyjną? — Musimy wierzyć, co prawdziwy Kościół Chrystusowy do wierzenia podaje. Kto świadomie, choćby jeden artykuł wiary tego Kościoła odrzuca, nie jest ubezpieczony. — Czy jednak sama wiara jest już całą, pełną asekuracją? — Nie. — Jeszcze czegoś więcej potrzeba. Święty Paweł mówi, że są ludzie, którzy mają wiarę, przenoszącą góry, a jednak nie będą zbawieni!

Święty Jakób uczy, że wiara bez uczynków, jest martwa. Wiara martwa nie może zabezpieczyć życia. Ubezpieczonym, wedle Apostoła jest dopiero ten katolik, który „bojuje dobry bój“ — mając i wiarę i dobre sumienie.

A czy wszyscy asekurowani jesteśmy od ognia wiecznego i na życie z Bogiem wieczne. Zrozumiejmy się. Pewności bezwzględnej w tej sprawie nikt z ludzi mieć nie może. Nawet św. Paweł, chociaż, jak powiada, w niczem się nie czuł, chociaż sumienie dawało mu dobre świadectwo, czyni pokorne wyznanie, że nie w samem tem przeświadczeniu wewnętrznem o swej prawości jest usprawiedliwion, jeno przez miłosierdzie Boże. Niemniej, jeśli sumienie nasze należycie jest oświecone, pewne i wierne, a po dokładnem rozrachowaniu się nietylko nas niewinuje, lecz owszem, uspokaja, iż w prostocie i szczerości i łasce Chrystusowej obcujemy na tym świecie, to, acz z cichością i bojaźnią, jednak ufność miejmy w Panu, iż również jesteśmy usprawiedliwieni, na życie wieczne ubezpieczeni.

A co, jeśli sumienie nas oskarża, że wiara nasza dawniej, czy w ostatnich czasach była chwiejna, a nawet obłudna, że nie obcowaliśmy bez obrażenia przed Bogiem i ludźmi, że przeciwnie, ciężko skrzywdziliśmy bliźniego na duszy, na ciele, czy na majątku. Otóż i w tym razie nie rozpaczajmy, Bóg nie chce śmierci niczyjej, nie chce i zguby, nawet zbrodniarza. Trzeba tylko, jeśli dawna nasza asekuracja straciła swą moc, abyśmy zaraz zgłosili się przed kapłanem, który czeka na nas w konfesjonale i żebyśmy przed nim winy nasze pokornie wyznali, szczerze obiecali wyrównać szkody i krzywdy wyrządzone, a „Krew Chrystusowa" oczyści sumienie nasze z martwych uczynków ku służeniu Bogu żyjącemu. Słowa spowiednika: „Idź w pokoju, a nie grzesz już więcej", będą pokwitowaniem, poświadczeniem, że polica nasza asekuracyjna znowu odzyskała swoją wartość. Chrześcijanin, który rozumie swój najżywotniejszy interes na całą wieczność, nie zadawala się samem odzyskaniem utraconej asekuracji. Stara się on jeszcze miarę i stopę jej aż do ostatniego tchu życia podnosić. Otóż my wszyscy, do jakiegokolwiek stanu należymy, bądźmy z liczby tych wiernych prawdziwie mądrych i codziennie podwyższajmy wpłatę, premję swojego ubezpieczenia. Im więcej kto z nas będzie na duszy swej ubezpieczony, tem większą już na tej ziemi dniem i nocą otrzymywać będzie dywidendę: ogromny pokój wewnętrzny. — Jak tego ciągłego podwyższania swojej asekuracji dokonywać? — W ten sposób, że na warsztacie doskonałego sumienia tkać będziemy każdej godziny i każdej nawet minuty wciąż nowe święte czyny, że we wszystkich trudnościach i przeszkodach napotykanych w spełnianiu obowiązków, stale kierować się będziemy zasadą apostolską: Trzeba więcej Boga słuchać, niż ludzi. — Nic nie możemy przeciw prawdzie, ale wszystko za prawdą. — Niech raczej wszystko przepadnie, byle sumienie nie ucierpiało, bo wszystko jest ostatecznie doczesnością i ziemią, a sumienie to wieczność, niebo, Bóg. Nie ceńmy życia swojego więcej, niż świadectwa dobrego sumienia.

To każda z Was, byle szczerze i mocno i wytrwale chciała, przy pomocy Bożej spełnić, przeprowadzić i może i powinna.

Karnawał tegoroczny niedługi, po nim nastąpi Wielki post, a w poście weźmiemy udział w naszych rekolekcjach, w czasie rekolekcyj najodpowiedniejszy czas przeglądnąć nasze zobowiązania asekuracyjne w Stowarzyszeniu św. Zyty, ale przedewszystkiem zastanowić się, cośmy zrobiły w celu ubezpieczenia na szczęśliwe życie wieczne?

Obrazki misyjne.

XXIII.

Już kilka godzin na wózku wołyńskim w drodze. Do stacji w Krzemieńcu jeszcze daleko. Chłodny, deszczowy, jesienny dzień. Chmury się przewalają od zachodu na wschód. Ciemności nas opadły już koło 6-tej wieczorem takie, żeśmy nie widzieli nawet koni, które krok za krokiem brnąc to w błocie, to w wodzie, po kolana ciągnęły wózek z nami. Oglądać się

wokoło, nic nie widać! Ani gwiazdki na niebie, ani światełka na ziemi! Zatuliłem się w bundę i daję folgę moim myślom. Uciekają moje uczucia na ostatnio odbyte placówki misyjne. Przed kilku godzinami święciłem krzyż, stał bataljon wojska, orkiestra grała, chorągwie powiewały, lud biedny, polski stoi rozrzewniony, ciśnie się do krzyża misyjnego. całuje go, ręce składa, tuli się do niego, jak dziecię do mamy, rozmawia z tym krzyżem poświęconym, umajonym, zatkniętym przed kościołem na polskiej granicy. Teraz tam pusto, cicho, ciemno, jak i mnie tutaj na tym wozie, na tej strasznej drodze. Wczoraj wieczorem o tym czasie byliśmy na kolacji u kapitana Wojsk P., stoimy przy stole, a tu najmłodsza, 8-letnia córeczka kapitana rozpoczyna na głos paciorek przed jedzeniem: „Pobłogosław Panie Boże nas i te dary, które z Twej dobroci spożywać mamymy“. Łza zakręciła mi się wtedy w oku. Dziecko najmłodsze, najniewinniejsze, najmilsze rodzicom i Bogu w imieniu całej rodziny modli się, prosi o błogosławieństwo, dziękuje potem za dary Panu Bogu. Z ust maleńkich najrzewniejsza prośba. Oby tak było we wszystkich polskich domach! Oby modlitwą serdeczną zaczynał się i kończył dzień, oby modlitwą zaczynał się i kończył posiłek, praca, zabawa — jakby pięknem było wtedy życie człowieka, oprawione w Boskie ramy modlitwy! — Tyle biednych służących zaczyna dzień raniutko od kościoła, od wysłuchania Mszy świętej, Komunji świętej i kończy dzień spracowany modlitwą, klęknąwszy przy łóżeczku, a może jej państwo, choć ma tyle darów Bożych, tyle czasu, nawet się nie przeżegna, wstając, czy kładąc się na spoczynek, choć i oni byli ochrzczeni, choć i oni są ludźmi, stworzeniami Bożymi.

Ocknęły mnie z tych rozmyślań — po 8 godzinach jazdy na wozie — światła z domów, z ulic Krzemieńca. Resztę nocy spędziłem w pociągu i w poczekalni. Wstał dzień w Równem słotny, smutny, a tu tyle drogi jeszcze przedemną; 65 kilometrów autobusem i 50 klm. końmi nad samą granicą od Korca na północ do Lewacz. — Zachodzę na probostwo w Korcu. znajome mi z Misji, stoi jakiś wózek wołyński, koniki wołyńskie i człowiek brodaty, zaniedbany z tychże okolic. Rozpoczynam z nim rozmowę: „Po kogoście przyjechali?“ — „Po misjonarzy!“ — „Daleko?“ — „Oj, daleko. o północy wyjechałem i teraz dopiero o godzinie 10-tej przyjechałem!“ „A przyjdą ludzie na misje, jak będzie taki deszcz, jak teraz?“ — „Przydją, my się wody nie boim, bo u nas pełno w lasach bagien. Ks. Proboszcz mi przykazał, bym się bez misjonarzy nie pokazał z powrotem!“

„Dajcie koniom jeść, weźcie suchej słomy na siedzenie, a my odpoczniemy z godzinę, bo od wczoraj, od południa już jedziemy z Łanowiec!“ Wstąpiliśmy do kościoła, pokłonić się Panu Jezusowi, potem na probostwie pogawędzili, przekąsili coś i dalej w drogę na deszczu. Psa nie miałby litości gospodarz wypędzić z domu na taką słotę, ale ty tułaczu wołyński misjonarzu, siadaj na wózek i jedź, bo tam lud polski głodny słowa Bożego, czeka na ciebie z utęsknieniem, byś go pokrzepił, pocieszył, byś mu powiedział, że Ojciec święty błogosławi go przez ciebie, że tam w Krakowie jest przeszło 40 kościołów katolickich, że na zachodzie Polski są przeważnie po wsiach sami tylko Polacy - katolicy, nie tak, jak na Wołyniu, że tam się modlą za Was zakonnice po klasztorach, dzieci polskie

po ochronkach, chore po szpitalach, biedne służące, by Pan Jezus jak najwięcej łask dał Wam w czasie misji, utwierdził Was w wierze świętej katolickiej...

Siadamy na wózek wązki, ciasny, niewygodny i jedziemy. Droga prowadziła cały czas wzdłuż granicy bolszewickiej. Póki jeszcze jasno, to jakoś raźniej, weselej człowiekowi, mimo deszczu, przemoknięcia. Rozglądamy się po okolicy, równina i równina, pola i pola po polskiej i bolszewickiej stronie. Co parę kilometrów strażnica polska, żołnierz nas zatrzymuje, przygląda się nam tułaczom, co my tu robimy od Krakowa na granicy wschodniej, nie patrzyło nam źle z oczu, bo nam dalej jechać pozwolono. Nieraz droga skręcała tuż do samej niemal granicy. Słyszymy w lesie gęstą strzelaninę bolszewików przy granicy. Strach nas oblecial. „Czemu oni strzelają?" — pytam woźnicy. „Ćwiczenia robią." — Mówimy: „Pod Twoją obronę..." by się jakaś kula w naszą głowę nie zabłąkała.

Zmęczenie dawało się coraz bardziej odczuwać, nerwy w nas skakały, kości się trzęsły od wyboistych dróg, a tu droga powoli ubywa, koniki słabe, do tego błoto głębokie na drodze, coraz większe od ciągłego deszczu jesiennego. Mrok zapadł znowu, a tu dopiero połowa drogi. Przejeżdżamy przez wieś, mało co nie potopiliśmy się w błocie, nie połamali wozu w jamach kamienistych. Woźnica niespokojny. Pytam go: „Będzie lepsza droga?" — „Jeszcze gorsza! A do tego ciągle przez las, w ciemnościach można pobłądzić i ugrzęznąć w bagnach!"

— Co tu robić — myślę? — „Jest tu jaki polski dom w tej wsi, musimy zanocować i rano wczas jechać dalej, by zdążyć na sumę, na rozpoczęcie misji". — „Prosze ojca, tu cała wieś prawosławna, tylko posterunek policji polski". — „Zajedźcie — mówię — na posterunek, może nas przenocują i konie gdzieś umieszczą, my przemoknięci, koniska przemęczone, w ciemnościach po takiej drodze nie pojedziemy! — „Dobrze, ojcze misjonarzu!"

Na końcu wioski przy drodze stał domek na wzgórku w ogrodzie, to posterunek. — Złażę z wózka, prostuję nogi zbolałe, idę do komendanta policji, przedstawiam nasze beznadziejne położenie i proszę o nocleg. Ochotnie nas przyjął, konie i gospodarza naszego umieścił na wsi u chłopa prawosławnego. Z rozmowy przy herbacie dowiedziałem się, że mnie zna z Korcu przed trzema laty, że jest rodem ze Stanisławowa. W biurze posłano nam siana na podłodze, odstąpiono nam kołdrę i poduszkę. Płaszcze przemoknięte, zabłocone, zawiesiliśmy na kuchni, a sami pomodliwszy się i podziękowawszy Panu Bogu za schronienie, położyliśmy się na sianie. Ale sen nie imał się oczu. Przez ścianę słyszę, jak maleńki synek mówi paciorek przy pomocy mamusi, żony komendanta. Trzy razy powtarzał posłusznie Dziesięć Przykazań, bo się pomylił przy VIII. Przykazaniu. Jedyny polski dom w całej wsi granicznej, jedyna polska głośna modlitwa z ust polskiego dziecka na posterunku policyjnym...

Za chwilę sen ogarnął wszystkich, cisza nocna, słychać tylko krople deszczu, spadające z dachu. Zasnąć nie mogłem, pot wystąpił mi na czoło, serce tłukło się nieswojsko, lęk dziwny mię ogarnął, w głowie kotłowały

najczarniejsze myśli. Wstałem, zapaliłem nocną lampkę, by sobie dodać otuchy i tak do świtu przechodziłem po pokoju...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Sz. Jarosz. T. J.

Sen czy prawda?

Jedna z Zytek, która dzielnie walczy z zepsutym światem i wiele cierpi, opowiada w liście, nadesłanym do jednego z księży, dawniejszego spowiednika, taki miły, a dziwny sen, z którego wiele można wyciągnąć wniosków o dzisiejszym świecie. Jej słowami opowiem wszystko, a potem dam wyjaśnienie, o które prosi.

„Miałam widzenie takie: Jechałam koleją wczesnym rankiem ze stacji P. na zachód. Pociąg przepełniony był ludźmi, jakby pielgrzymami, którzy w daleką wybrali się podróż. Po kilku godzinach jazdy zaczęto mówić o jakimś wspaniałym ogrodzie, który miał być w tej okolicy. Wszyscy bardzo zainteresowali się tą wiadomością i spoglądali ciekawie ku północy przez otwarte okna wagonu, bo mówiono, że tam go będzie można widzieć. Ja dotąd nic nie słyszałam o takim ogrodzie, więc z ciekawością pytam, co to za ogród i kędy się do niego idzie. Odpowiadają mi, że go nie znają, ale słyszeli, że jest wspaniały. My tam — mówili — sami nie pójdziemy, bo droga jest trudna. Na następnym przystanku trzebaby wysiąść i pieszo iść duży kawałek drogi na północ, aż pod tę górę, którą stąd widać. Tam zaszedłszy, trzeba drapać się w górę po wąskiej ścieżynie ku prawej stronie góry. Na prawym szczycie tej góry zaczyna się dopiero ten cudowny ogród. Droga jest trudna i przykra i to nas odstrasza.

Zabiło mi żywiej serce, a ponieważ lubię przygody i trudów się nie boję, więc powiedziałam sobie: ja tam muszę być i zobaczyć ten ogród.

Pytam dalej ludzi, czy trzeba co płacić za wejście do tego ogrodu. Mówią, że nic się nie płaci, ale komuby się też chciało iść na górę w taki upał. Ja już nic na to nie odpowiedziałam, lecz zadumałam się nad tym ogrodem głęboko, a gdy przystanek się zbliżał, mówię do jednej mojej towarzyszki: Zosiu! Chodźmy zobaczyć ten ogród! Wysiadłyśmy więc, a pociąg ruszył dalej. Na dworcu jakiś pan, czarno ubrany, udzielał informacyj do tego ogrodu. Wskazał nam drogę ku północy, prosto prowadzącą ku górze. Przed górą, mówił, na kilka kroków rozpoczyna się wąska ścieżka pod górę. Na końcu tej ścieżki jest wejście do ogrodu. Pytam go, czy tam jest przewodnik jaki w ogrodzie. Odpowiada mi, że jest. — Ruszyłyśmy w drogę. Zrazu była szosa szeroka i brukowana. Potem szłyśmy polną drogą dość wydeptaną. Wkońcu z trudem deptałyśmy po spalonym słońcem piasku. Ta polna droga zwężała się coraz bardziej i coraz więcej było na niej trawy u jej kresu. Znak to był widoczny, że wielu ludzi zaczynało tą drogą iść, ale mało dochodziło do końca. Teraz weszłyśmy na wąską ścieżkę, pnącą się ku górze. Z jednej i drugiej strony tej ścieżki rosły cierniste krzaki. Co pewien czas wybiegał ku nam z lewej strony jakiś

mężczyzna i wołał ze złością: „Po co się męczysz napróżno? nic nie otrzymasz. Wracaj co prędzej! Jakaś ty głupia! Tam nic niema“. Odpalnęłam mu na to: „Ty jesteś głupi!“ — i poszłam dalej. Po chwili leci z góry całym pędem jakaś postać i, wymachując rękoma, woła: „Wracaj! Głupia jesteś! Zawróć“ Ja idę spokojnie dalej. Nagle ukazuje się jakiś zwierz w rodzaju wielkiego psa. Szczerzy kły ku nam, a oczy świecą mu się, jak iskry ogniste. Teraz już zaczynam się nieco bać, ustępuję więc w prawo, aby przepuścić psa. Gdy przeleciał, idę dalej. W dalszej drodze, zaczynam słabnąć i oglądam się wstecz. Zdumiona i ze strachem widzę, że jestem tylko sama. Towarzyszka moja gdzieś zniknęła. Szukając ją oczyma z góry, widzę, że ona biegnie po dolnej szerokiej drodze ku stacji. Kiedy mnie opuściła i kto ją zawrócił, czy ta pierwsza postać, czy druga, nie wiem. Dość, że jestem sama. Idę jednak dalej. Za chwilę dojdę do lasu. Boję się iść przez las. Ogarnia mnie wielka bojaźń i siły coraz słabsze. W tem, gdy myślę o tem, aby położyć się na murawie i wypocząć, albo do dalszej albo do powrotnej drogi, widzę u końca drogi jakąś piękną panią. Uśmiecha się do mnie i wzywa mnie do siebie rękami. Nabrałam siły i idę ku niej. Ale góra jeszcze daleka i trudna, więc po chwili znów słabnę. Wtedy owa pani stanęła nagle przy mnie i podała mi rękę i tak znalazłyśmy się na szczycie.

Pytam się teraz tej pani, czy ona teraz nadeszła, czy też już dawno tu stała? Odpowiada mi, że zawsz tu stoi i że mnie widziała, nawet zanim na tę ścieżkę wstąpiłam. Po kilku krokach stajemy przed wejściem do ogrodu. Ogród ten z boku sięga prawie dolnej drogi. Pytam więc ze zdziwieniem pani, dlaczego wejścia niema po tamtej stronie, gdzie ogród się zniża? Dlaczego tyle trudów zmusza się ponosić pielgrzymów, gdy możnaby im bardzo uatwić dojście do ogrodu.

Pani odpowiada mi na to: „Jedno tylko jest wejście tą drogą i ono tak musi zostać. Kto chce wejść do ogrodu, musi zadać sobie trud i gwałt“.

Na samym wstępie do ogrodu, otrzymałam od pani śliczną białą sukienkę, która mi się ogromnie podobała. Życie ofiarowałabym za nią, by jej nie stracić. Końca ogrodu nie było widać. Widziałam piękne zagony kwiatów, coraz to inne, coraz piękniejsze. Co sześć zagonów były drzewka, a za drzewkami sadzawki z wodą. Przemiły zapach rozchodził się po ogrodzie. Otrzymałam od pani małą konewkę, abym polewała zagony. Gdym przedstawiła pani, że mogę większą konewkę unieść, odpowiedziała mi, że ta mi wystarczy.

Gdy mi tak łatwe i lekkie zajęcie poruczyła, odeszła sobie, aby znów przy wejściu czekać na nowe pracownice.

Gdy po odejściu przepięknej w białych szatach pani, pozostałam w tak cudnym ogrodzie, w którym słońce miło i bez zachodu przyświecało, z żalem tęskniłam za tymi, którzy pociągiem ruszyli w dalsze, nieznane im strony.

Myślę często o miłych mi chwilach, które, jakby podporą stają się na drodze życia, a przedewszystkiem w chwilach przykrych i smutnych dodają mi siły i są zachętą do dalszej drogi, by dojść do jej końca.

Cześć Marji.

Tyle nasza Zytka. Nie mamy prawa posądzać ją o to, że ona ten cały opis zmyśliła. A chociażby go nawet zmyśliła, to zrobiła to prześlicznie, z talentem niemałym i tak miluchno, że czyta się to opowiadanie z radością.

Wyjaśnienie: Jeślibyśmy w tym śnie mieli widzieć naukę Bożą, to rzecz jest jasna. Pociąg — to życie nasze. W tem życiu słyszymy o szczęściu wiecznem, o niebie, ogrodzie rozkoszy. Ale mało kto chce wejść do ogrodu. Boją się trudu, szkoda im wysiłków. Ledwie jedna osoba na to, chce zdobyć ten ogród. Napotyka ona na różne trudności. Ludzie się z niej śmieją, głupą zowią. Szatan ją napada i straszy.

Pod opieką Matki Boskiej czyste zwłaszcza dziewice, bezpiecznie dobijają się nieba i tam otrzymują szatę rajskiej niewinności i zostają na zawsze w raju rozkoszy. *X. J. Nowakowski.*

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Po nocy przebytej w jednej z chat, do której nasi podróżni się wprosili, ledwo się rozwidniało, już szła Terenia i wiodła za sobą biednego Jaśka, drogą dalej ku rodzinnej wiosce. Byle jaknajprędzej stanąć w domu. Na przydrożnych trawach błyszczała wielkiemi łzami rosa, a kiedy padły na nią złote promienie wschodzącego słońca, zdawało się, że to same djamenty tak się rozsypały; tylko je zbierać! Na wschodzie niebo płonęło złotem i purpurą, od której zapalały się bieluchne chmurki — powietrze pełne było zapachów i klaskania rozbudzonego ptactwa. Jakaś prężąca się radość i pogoda obejmowała świat. To też i dusza dziewczęcia nastrajała się do otaczającej ją przyrody. Co chwilę rzuciła jakieś dobre słówko Jaśkowi, żeby go rozweselić. On zato dość długo szedł w milczeniu, aż wreszcie się odezwał: To pewnie ten poranek Boży tak cię raduje? Ja wprawdzie nie widzę tego, ale słyszę jak ptaszki świergocą, a nawet jak pszczółki cichutko koło mnie brzęczą — ale cóż, kiedy nic nie widzę i nie będę widział nigdy.

— E, co tam masz powtarzać wciąż to samo — odparła dziewczyna. Ja nietylko wesoła, że dzionek taki śliczny i żeśmy coraz bliżej swoich — ale wiesz Jasiu, miałam taki śliczny sen — prawda, że to sen tylko — ale kiedy piękny, to i człowieka uradować może — nieprawda? Szkoda tylko, że to nie naprawdę tak było.

No, no, cóż tak pięknego ci się śniło? ciekawym!

— A no widzisz, kiedy ty położyłeś się na sianie w szopie, mnie gospodyni, niech jej Bóg za jej dobre serce zapłaci — zaprowadziła do komórki, gdzie mi rozesłała na noc słomy. Zanimem się położyła, uklękłam, żeby zmówić paciorek. Akurat na ścianie wisiał obrazek Matki Boskiej. Jak długo klęczałam nie wiem, bo ze zmęczenia oczy mi się zamykały. Wreszcie wstałam i spojrzałam jeszcze przez okienko. W sam raz zeszedł księżyc i zaświecił prościutko do komórki. Potem położyłam się, a księżyc znowu rzucał blask na moje posłanie. Widziałam jakby pucułowatą jego twarz, śmiejącą się do mnie. Potem widać usnęłam. I oto zdawało mi się, że księżyc robi się czerwony, jak jabłuszko i zaczyna się przemieniać w jakąś śliczną, ale to ci mówię taką śliczną, że nie wypowiedzieć panią. Odziana była w płaszcz o wielkich złotych kwiatach — na głowie miała koronę, a wokoło siedem gwiazd — na rękach trzymała przecudne dzieciątko, śliczniejsze niż najpiekniejszy aniołek. O Boże mój, Jasiu, czy uwierzysz, to była sama Matka Najśw. Zwróciła się do mnie i uśmiechnęła. Teraz nagle nie wiem, w jaki sposób znalazłeś się tu przy mnie — i twojemi

ślepemi oczami, spoglądałeś razem ze mną do cudownego zjawiska. Wtedy oboje uklękliśmy i podnieśli ręce w prośbie do Najśw. Panienki i Jej Boskiego Dzieciątka. I słuchaj, co się stało. Owa zjawa zaczęła się do nas zbliżać, aż stanęła tuż przy nas. Wtedy Matka Najśw. szepnęła coś do Dzieciątka, a Ono wyciągało rączkę i dotknęło twoich oczu paluszkiem, a tyś naraz w najpiękniejszej radości zakrzyknął: widzę! widzę! aż się zbudziłam. Księżyc właśnie świecił mi w samą twarz — a obrazek Matki Boskiej wisiał spokojnie nademną. No powiedz, czy to nie śliczny sen?

Teraz dziewczyna czekała, co powie biedny jej towarzysz. Jasiek zaś zasłuchany w miły szczebiot ukochanej dziewczyny, słuchał jej tak dalej bez końca — aż po chwili, jakby się ocknął, odezwał się, uśmiechając: Jak ty Tereniu, ślicznie umiesz opowiadać! Zdawało mi się, jakby to Dzieciątko Boskie w tej chwili dotknęło się mego oka, i jakbym naprawdę widział Matkę Najśw. w owym płaszczu ze złotymi kwiatami.

— E, naprawdę? — zawołała Terenia. — A jakie to były kwiaty?

— Wielkie róże!

— O dla Boga! naprawdę? W takich i ja ją widziałam.

— I lilje także, o takie wiesz, jakie rosły w ogrodzie u naszego wójta we wsi, rok temu.

— Co, naprawdę? ależ i ja to samo widziałam we śnie — to dziwne! Ach, gdyby Matka Najśw. nad nami się zlitowała — gdyby to mogło się stać?!

— Oj dziewczyno, dziewczyno! nie łudź się i nie zawracaj sobie głowy. Sen mara, Bóg wiara, wiesz przecie sama. Lekarz pułkowy powiedział, że z moimi oczami przepadło na amen. Żeby mi tylko P. Jezus dał moc do znoszenia mojego strasznego kalectwa!

— Ach Jasiu, niech będzie co chce, ale ja za to jeszcze więcej będę kochać Matkę Najśw. Jak przyjdziemy do domu, to kupię srebrnego papieru i zrobię koronę Matce Najśw., tej wiesz, na naszej starej lipie, a jak się dorobię da P. Bóg, to i sukienkę ze złotemi różami Jej uszyję.

No, ale teraz chodźmy prędzej, dodała, zanim słońce wzniesie się wyżej, bo dziś będziemy mieli gorąco, że ho... a zdaje mi się, żeśmy sobie zmylili drogę... O tam widzę wieżę kościółka — to musi być Olszówka, jak mi mówiła gospodyni. Ale musimy teraz skręcić do naszej drogi.

— A daleko to jeszcze do tej Olszówki? zapytał Jaśko.

— Będzie pewnie z półtorej mili. Jak myślisz Jasiu, pójdzie ci się dziś lepiej niż wczoraj?

— Zdaje mi się, że tak, — jeśli od czasu do czasu spoczniemy.

— Ale dobrze, tylko powiedz, kiedy się choć trochę zmęczysz.

Tymczasem słońce wzbiło się już wysoko i zaczęło mocno przygrzewać. Wkrótce naszym podróżnym pot oblewał twarze. Jaśko nie skarżył się, szedł dosyć raźno za dziewczyną, kiedy może po jakiej godzinie, nagle Terenia stanęła i zatrzymała kalekę.

— Co się stało? Dlaczego mnie zatrzymujesz? jeszcze mogę iść, odezwał się Jaśko.

— Widzisz Jasiu, skręciliśmy z drogi przez pomyłkę — i oto stoimy nad szerokim potokiem, a nigdzie nie widać mostu — co zrobimy?

— A czy ja wiem? a czy woda głęboka?

— O nie, widać dno dobrze, będzie po kolana...

— A no to przejdziemy w bród, nie będziemy nakładali drogi, bo co prawda, choć nie chciałem się przyznać, alem już zmęczony troszkę.

— Ba, kiedy oba brzegi są wysokie — jak zejdziesz nie widząc? Ale chodź! zawołała dziewczyna.

— A co chcesz zrobić?

— Zobaczysz.

To mówiąc, zaciągnęła ślepca nad sam brzeg, sama zsunęła się do wody i z dołu nachylając się plecami ku Jaśkowi, kazała mu objąć ją za szyję — i tak choć się biedak opierał, powoli krok za krokiem przeniosła go do drugiego brzegu. W sam raz po drugiej stronie rosła i zwisała po nad wodę wikli-

na — kazała mu się chwycić i tak wydostać się na brzeg. Za nim wygramoliła się na brzeg Terenia.

— Tereniu, naprawdę tyś jak anioł dobra! Jak ja ci za wszystko się odwdzięczę? — zawołał Jaśko, gdy się znalazła przy nim.

— Ej. co tam?! słońce wysuszy mi spódniczkę, bo się zamoczyła — dobrze, że nam się udało. Za jakie pół godziny, będziemy już w Olszowej, tam sobie spoczniemy.

— A czy woda, przez którąśmy szli. czysta?

— A bo co? czyściutka jak kryształ. Chce ci się może pić? czekaj, zaraz ci nabiorę.

— Nie tyle pić mi się chce, ale oczy mnie ogromnie pieka — może mi ulży, jeśli je przemyję.

— O to i do zaraz ci zrobię!

To mówiąc, posadziła go na brzegu, sama zsunęła się do wody, nabrała do Jaśkowego żołnierskiego kubka, potem wydostała się na brzeg, podała mu, by się napił, a w końcu umoczoną chusteczką zaczęła mu przemywać oczy.

— Dość już dość, Tereniu, spocznij sobie troszkę i tu. Ledwo dziewczyna wstała i wyprostowała się, nagle niewidomy trzęsąc się, skoczył z dziwnym okrzykiem radości na równe nogi.

— Boże, co ci to Jasiu? zawołała przestraszona.

— Tereniu, na miłość Boską, porusz no się!

Dziewczyna odeszła ze dwa kroki.

— Tereniu! o Boże miłosierny! ja cię troszeczkę dojrzałem!

Moje lewe oko nie zupełnie ślepe... Widzę cię jak jaki cień, niewyraźnie, ale widzę!

— Jasiu! czy naprawdę? O ja zwarjuję z radości! czy się nie mylisz?

— Nie, nie! to twój sen nocny się sprawdza!

Dziewczyna jakby naprawdę oszalała z radości, klasnęła w ręce, ale jakby się opatrzyła, rzuciła się na kolana i wyciągnęła do nieba ręce w serdecznej dziękczynnej modlitwie. Biedny kaleka ukląkł obok niej i tak pod otwartem niebem wśród pustkowia długą chwilę jakby w zachwycie trwały te dwie czyste, proste w swej dziecięcej wierze, dusze.

— O Jezu! o Matko Najśw.! niech Wam będzie cześć i chwała! słychać było powtarzany ich urywany szept.

Wreszcie wstali i jakby im przybyło sił, puścili się w dalszą drogę ku domowi. (c. d. n.).

Wróżby zamążpójścia i ożenku.

(Ze starych notatek).

Stara to sprawa, jak świat, a przynajmniej, jak ludzkość — odgadywanie przyszłości, wróżenie o przyszłych losach swego życia. Już dawni Rzymianie zakreśliwszy koło na piasku i położywszy na jego obwodzie tyle ziarn zboża, ile mieli liter alfabetu, puszczali na środek koguta i czynili wróżby z liter ziarn, które kolejno kogut łykał.

W domowych obyczajach polskich główną rolę miały wróżby zamążpójścia i ożenku, czynione w dniach do tego uprzywiljowanych, których było pięć w ciągu roku. A mianowicie: w listopadzie w wigilję św. Katarzyny wróżą sobie młodzieńcy, a dziewczęta w wigilję św. Andrzeja. Później przy stole wigilijnym bawią się wróżbami chłopcy i dziewczęta, a w przeddzień Nowego Roku i św. Jana Chrzciciela głównie tylko dziewczęta. Dlaczego wybrano powyższe dni na wróżby, da się to poniekąd wytłumaczyć tem, że każda przepowiednia doroczna musi stać w związku z początkiem jakiejś doby rocznej. Do takich chwil należy właśnie: początek adwentu, jako zaczęcie nowego roku kościelnego, wigilja Bożego Narodzenia i Nowego Roku, jako początek roku w erze chrześcijańskiej i kalendarzowej, wreszcie wigilja św. Jana, następująca zaraz po przesileniu dnia z nocą, które w pojęciach pierwotnych kończyło i rozpoczynało rok słoneczny.

Mylnie sądzą niektórzy, że wróżby przedostawały się z pod strzech kmiecych do dworków szlacheckich. Pierwotny obyczaj narodowy nie znał podziału na kasty, bo był wspólny całemu narodowi, a tylko zależał od okoliczności, w jakich pozostawały rodziny, osoby i ich domy. Naprzykład nie mogła sobie wróżyć dziewczyna o imieniu męża z kart pisanych, jeśli pisać i czytać nie umiała, więc poprzestawała na wróżbach ze szczekania psów, palenia lnu i t. p. Szlachcianki i mieszczki, które miały większą łatwość dostania ołowiu, niż lud wiejski, niewątpliwie częściej wróżyły ołowiem, niż córki kmieci i komornic. To też na pewno twierdzić można, że tak we wróżbach, jak i innych zwyczajach domowych, obyczaj narodowy, kwitnący w domach szlachty i zamożniejszych kmieci naśladowanym był przez czeladź dworską, z różnych stron zbieraną, która osadzana na roli, stawała się zawiązkiem wiosek, zakładanych przy dworach.

O wróżbach na św. Katarzynę i św. Andrzeja, jest dawne przysłowie z powodu kartek z imionami kładzionych na noc pod poduszkę, a wyciąganych rano po zbudzeniu się: W święto Katarzyny — są pod poduszką dziewczyny. W wigilję świętego Andrzeja — jest dla dziewcząt nadzieja.

Jest też inne przysłowie: Co się przyśni, to przyciśnij.

Przed św. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i zasadzali je w donice, pielęgnując troskliwie, bo czyja zakwitła przed Bożem Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym w ożenku. W dzień św. Andrzeja dziewczęta przyszedłszy rano po wodę do studni, zaglądały do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wieczorem stanąwszy przy węgłu domu swego, nasłuchują, z której strony pies szczeka, gdyż z tej okolicy kawaler przybędzie. Albo też podsłuchują pod oknami pierwsze słowa. Gdy podchwycą np. takie: „pójdź, zrób, przynieść", biorą z tego wróżbę zamążpójścia w ciągu roku. Słowa, „siedź, nie bierz" i t. p. źle dziewczynie rokują.

Na Kujawach rozpowszechnioną jest wróżba z gąsiorem. Stają tam dziewczęta wkoło wziąwszy się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanemi oczyma. Do której ten gąsior naprzód się zbliży, ta najpierw wyjdzie zamąż. W takimże celu, w różnych okolicach przywołują psa z tą różnicą, że każda z dziewcząt kładzie swój kęs chleba okraszonego tłuszczem lub kość z nogi wołowej, a z porządku kolejnego, w jakim pies pochwyta te przysmaki, wróżą kolejne zamążpójścia. Tak samo wróży i kogut, puszczony pomiędzy ziarna pszenicy. Wybiegają na podwórko, gdzie każda nabiera wiórów w zapaskę, potem liczą te wióry, a która przyniosła liczbę parzystą, ta w przeciągu roku zamąż pójdzie. Mierzą trzewikiem od ściany, drzwiom przyległej, aż do progu. Której trzewik wypadnie na próg noskiem, dobra wróżba, której piętą, ta pozostanie w domu rok cały. Jeśli dziewczyna w przeddzień św. Andrzeja własną ręką przyniesie drewek, roznieci ogień, przyrządzi wieczerzę z trzech dań jarzynowych, nakryje na dwie osoby tak, żeby nikt nie dotknął się niczego i wyszedłszy na środek zawoła: „W Imię Ojca i Syna i Ducha św. proszę ciebie na wierzeczę. Amen", to mniemają, że ukaże się postać przyszłego jej męża, który obejdzie trzykrotnie dokoła stół i zniknie. Potrzeba jednak, aby nikt nie był tego świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelce, ani żadne ostre narzędzie, bo może przebić niem czarodziejkę. Gdzie indziej w wigilję św. Andrzeja kładą pod misy i talerze gałązkę ruty lub kwiatek, koronkę do pacierzy i kawałek rąbka. Gdy dziewczyna wyciągnie rutę lub kwiatek, jeszcze przez rok będzie „rutkę siała", jeśli koronkę, to zostanie zakonnica, a jeśli rąbek, to zamąż pójdzie. Wróżby te naśladowane przez lud, z życia dworów, zapomniane potem po dworach, przechowały się jeszcze po domach wieśniaczych.

Na talerzykach ulepionych z wosku, umieszczone kawałki stoczka i zapalone puszczają w dużem naczyniu na wodę z lekka poruszaną. Z tego, czy świeczki, przedstawiające kawalera i pannę, zbliżą się do siebie i zetkną lub oddalą, wróżą sobie na przyszłe ich życie. Leją także roztopiony w łyżce wosk na wodę i wróżą z kształtów stygnącego wosku, czy dziewczyna spotka na drodze swego życia rycerza, to jest męża, czy krzyż, to jest klasztor, czy trumnę, to jest grób, czy gałązkę ruty, kwiatek lub wianek, to jest dalsze panieństwo. Zwyczaj ten dawny uroczo został przedstawiony w sztuce teatralnej „Straszny Dwór" przez Moniuszkę.

Ze Słow. św. Żyty w Jaśle.

Jasło, przemiłe miasto podkarpackię, choć nie należy do miast wielkich, chlubi się jednak tem, że ma wszystko, czem szczycą się miasta duże. Ma ono szkoły: 4 powszechne, 2 gimnazja, seminarjum nauczycielskie żeńskie, szkołę



Członkinie Stowarzyszenia św. Żyty w Jaśle.

handlową, wieczorne kursa dokształcające. Ma trzy kościoły, trzy kaplice, dwa klasztory, ochronkę, szpital powszechny. Ma różne kasy, sąd okręgowy i grodzki.

Ma różne Towarzystwa o charakterze społecznym, gospodarczym, zawodowym i charytatywnym. Ma różne Bractwa kościelne — ma Stowarzyszenia, oparte o Kościół. Nieostatnie miejsce między niemi zajmuje Stowarzyszenie Sług Katolickich im. św. Zyty.

Założone w czasie wojny przez ówczesnego Administratora parafji, Ks. Fr. Kasaka oraz PP. Lubojemską, Lopatinerową, Aichową, Kaniowską. Rozwijało się pięknie i szczęśliwie pod troskliwą opieką Założycieli. Dorobek znaczny, mozolnie zdobyty, uległ zniszczeniu w czasie wojny. Po przeniesieniu Ks. Kasaka na inną placówkę, dostało się Stowarzyszenie pod opieke Ks. Prof. St. Jakóbczaka, który przygarnął je do serca i po ojcowsku od lat siedmiu o nie się stara i troszczy. Za cel swej pracy w Stowarzyszeniu postawił utrzymanie go — rozszerzenie i zdobycie funduszów na zakupienie własnego domu, gdzieby można było urządzić salę dla zebrań — oraz przytułek dla niemających służby — by je uchronić od przebywania w miejscach grożących zdrowiu duszy i ciała.

Domu własnego jeszcze nie ma Stowarzyszenie, bo nie mogło puścić się na kupno za pożyczone pieniądze, co by się było dziś bardzo boleśnie zemściło — (nie byłoby ani domu, ani pieniędzy), ani też nie mogło kupować cobądź, czy też daleko za miastem, bo byłoby to wysoce niepraktyczne i niekorzystne. Z biegiem czasu Stowarzyszenie się powiększyło do liczby 60 — a więc znacznie, w porównaniu ze załączoną fotografją z przed lat paru... Nie tracimy nadziei — że czekając i zarabiając — dożyjemy własnego schronienia.

By ducha nie tracić — by się nie rozejść — urządza się zebrania miesięczne — oraz obchodzi się święta Bożego Narodzenia — święta Wielkiej Nocy — św. Zyty, jakoteż dnie Imienin Opiekunów. Czasem zdobywa się Stowarzyszenie na małe przedstawienia lub inne pomysły, by mieć z nich choćby najdrobniejszy zysk, bo grosze są nam bardzo potrzebne.

Radzibyśmy ściągnąć do Stowarzyszenia wszystkie służące — zwłaszcza u Żydów zatrudnione — by je wyrobić duchowo, by miłością i dobrocią mogły wzbogacać tych, co je otaczają — by warte były, iżby każdemu wysiłkowi ich i ich Dobrodzieji ku dobremu — Bóg przydawał pomocy ramienia Swego — by uwolnił je od ducha trwogi i niepokoju, zatruwającego życie własne i otoczenie. *St.*

Ze Stow. św. Zyty w Krakowie.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA ZA ROK 1933.

Już to przyznać trzeba, że w naszym Stow. nie zasypiamy gruszek w popiele, ruch jest ustawiczny na zewnątrz i wewnątrz, a za łaską Bożą idziemy z dnia na dzień naprzód, robi się wciąż coś nowego, ustala dawne rzeczy i tak: ubiegły rok działalności Stow. spotykał się ze względu na ciężki kryzys gospodarczy, z wielu trudnościami i kłopotami. To też liczba członków zadość czyniących przyjętym na siebie zobowiązaniom, uszczupliła się nieco. Zarząd Stowarzyszenia nie ustawał jednak w pracy i dokładał wszelkich sił, aby ubytek liczbowy członków wynagrodzić pogłębieniem ducha religijnego i moralnego całego Stowarzyszenia.

W tym celu odbywały się stale jużto wykłady religijne, katechetyczne, jużto społeczne, zmierzające do postawienia Stowarzyszenia na silnych i niewzruszonych fundamentach.

W każdą trzecią niedzielę miesiąca odbywały się na sali Stowarzyszenia wykłady katechetyczne, w ostatnią zaś niedzielę miesiąca odbywało się ogólne zebranie członków.

Znaczenie Stowarzyszenia i jego wpływ na zewnątrz okazał się w ubiegłym roku w dodatni sposób w zbliżeniu się innych Stowarzyszeń do naszej organizacji i w nawiązaniu żywszego kontaktu z nami. Łącznikiem pokrewnych Stowarzyszeń stało się pisemko nasze „Głos Dziewcząt Polskich". Z bólem

jednak zaznaczyć musimy, że pisemko to, zarówno przez zamiejscowe jak i krakowskie dziewczęta, niedość jest popierane. Stan majątkowy Stowarzyszenia, mimo ciężkich czasów i trudnych warunków w jakich się dziewczęta dzisiaj znajdują, nie skurczył się wcale, owszem pomyślnie się rozwija, w czem widzimy szczególniejszą Opatrzność Bożą, czuwającą nad Stowarzyszeniem. W tym roku obsadzono po myśli Statutu stanowiska sekretarki i skarbniczki Stowarzyszenia członkiniami zwyczajnemi. Stanowisko sekretarki objęła Aniela Kaczmarczyk, a stanowisko skarbniczki Karolina Kopacz.

W czerwcu dokonano zmiany Zarządu Stowarzyszenia na okres 3-ch lat.

Obecny Wydział przedstawia się następująco: Przew. O. Kurator Ks. Władysław Kotowicz T. J., W. P. Prezesowa Natalja Pisulińska, W. P. Rożałowska Emilja, W. P. Szymańska Irena; a z dziewcząt: Kopacz Karolina, Kaczmarczyk Aniela, Buratowska Rozalja, Karkoszka Marja, Browarska Gertruda, Hopkowicz Walerja, Żupnik Agata, Surmińska Marja.

Rada Naczelna: Przew. O. Superjor Ks. Władysław Ochęduszko, T. J, Przew. O. Kurator Ks. Władysław Kotowicz T. J., W. P. Rożałowska Emilja, Kaczmarczyk Aniela, Karkoszka Marja, Browarska Gertruda.

Członkowie powołani: WP. Dr. Adm Kramarzyński, W. P. Dr Henryk Matus, W. P. Radca Feliks Stańkowski, W. P. Jan Niżanowski, W. P. Wanda Chmielowa..

Komisja rewizyjna: W. P. Dr. Henryk Matus, W. P. Gabryela Hankiewicz, Rozalja Buratowska.

Sąd polubowny: Ks. Władysław Kotowicz T. J.. W. P. Irena Szymańska, Karkoszka Marja.

Wskutek ciągłego bezrobocia, które objęło także członkinie naszego Stowarzyszenia, schronisko nasze jest stale zajęte i przepełnione. W ciągu roku odbyło się kilka przedstawień, z których dochód przeznaczono na staruszki nasze. I tak 29. stycznia przedstawienie pt. „Bolszewik w spódnicy" i 19. marca przedstawienie pt. „Lilje i Róże". W okresie zapustnym odbyły się dla dziewcząt dwie zabawy. Rekolekcje Wielkopostne odbyły się w kościele św. Barbary w dwu serjach pod przewodnictwem O. Kurzeji T. J. Przed uroczystością św. Zyty, odbyło się w kościele św. Barbary przed ołtarzem św. Patronki uroczyste trzydniowe nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a w sam dzień święta, uroczysta Msza św. z asystą i przyjęciem nowych członkin do medala.

W najbliższą zaś niedzielę, odegrały dziewczęta przedstawienie pt. „Święta Zyta". Dnia 12 czerwca odbyła się pielgrzymka członkin Stowarzyszenia do Częstochowy w liczbie 217 osób. W pielgrzymce tej wzięli udział Przew. O. Superjor Ks. Władysław Ochęduszko T. J., Przew. O. Kurator Ks. Władysław Kotowicz, T. J. Tegoroczne imieniny O. Kuratora, obchodziło Stowarzyszenie uroczystą Mszą św. z asystą w kościele św. Barbary w sam dzień św. Wadysława. Zaś 29. czerwca odegrały członkinie piękne przedstawienie p. t. „Bursztyny Kasi" i złożyły Solenizantowi serdeczne życzenia. Bibljoteka nasza powiększyła sie w tym roku o kilkadziesiąt dzieł. Stowarzyszenie nasze odwiedzili w tym roku O. Kurator z Poznania Ks. Józef Gołębiowski T. J. i P. Prezesowa Stowarzyszenia z Wadowic.

Na tem kończymy sprawozdanie nasze z ubiegłego roku.

Małgośka z Pl. Gta.

Zastaniawiając się o czem by napisać do pierwszego numeru naszego pisemka, przyszła mi na myśl podsłuchana rozmowa dwóch mądrych ludzi. — Jeden drugiego pytał: Czy będzie lepiej w naszej gospodarce? A że podobała mi się ich rozmowa, postanowiłam i ja zapytać się Was co sądzicie czy będzie lepiej? Zanim usłyszę Waszą odpowiedź ja odpowiem jak umie. — Wielu ludzi, zwłaszcza starców, pamiętających lepsze przedwojenne czasy, patrząc na to co się teraz dzieje, spodziewa się, że owa pomyślność przeżywana przez nich



w lepszych latach, powróci znów. Niejedna Kasia czy Marysia, która służyła w domach zamożniejszych, gdzie to było po dwie i trzy koleżanki, a każda z nich miała nie złą pensyjkę, z której po opędzeniu potrzebnych i niepotrzebnych wydatków, mogła jeszcze coś odłożyć i włożyć do kasy oszczędności — dziś, jeśli pozostała w tym samym domu, musi sama jedna zrobić to, co dawniej robiło dwie, a pensję jeśli otrzymuje, to trochę, jeśli nie grubo zmniejszoną. Zdarza się nierzadko, że miesiącami całemi za pracę o wiele cięższą nic nie otrzymuje, a jeśli się upomni, to usłyszy od pani może nawet w bardzo grzecznych słowach powiedzenie: Moje dziecko, chętnie i wszystko bym ci wypłaciła, ale jestem w takich warunkach, że niepodobna mi ani części twojej wysługi ci wypłacić. Jeśli byś chciała odejść, to nie mam nic przeciw temu, może znajdziesz lepsze miejsce, — a ja ile możności z czasem oddam ci wszystko, com ci winna, będę twoją dłużniczką. I co tu w takich warunkach począć? Lata przepędziło się w tym domu, tak się już przyzwyczaiła i zżyła z tym domem, że nie miałaby ochoty odejść — a przecież: darmo trudno pracować — bo jeśli za miesiąc trudno było wydobyć parę złotych, to za długie miesiące chyba jeszcze trudniej będzie. — Narazie zostaje nadal, żyjąc nadzieją, że przecież z czasem będzie lepiej. Tymczasem wszystko wskazuje, że nie należy się spodziewać okresu jakiejś większej pomyślności, i że o jakiejś ogólnej poprawie, niema narazie mowy. Trzeba sobie powiedzieć i to bez żadnych osłonek, że stan gospodarczy w którym obecnie żyjemy, potrwa czas dłuższy — oby tylko nie było gorzej. — Niedawno przy jakiejś sposobności pan Minister Skarbu powiedział, że obecnie dochodzimy do ustalenia sie stosunków gospodarczych — czyli inaczej powiedziawszy, stan obecny niepogarsza się, ale trwać będzie nadal niezmieniony.

Musimy więc sobie uświadomić, że obecne ciężkie warunki stają się stanem zwyczajnym, i że musimy się do tego stanu zastosować. Zamiast przepełniać się goryczą, trzeba wyłężyć energję, by ciężkie warunki przetrwać i przełamać. — Wiele mądrzejszych już to czyni z dobrym skutkiem. Przyciągnęły pasa, ograniczyły wydatki, posunęły oszczędność do ostatnich granic i jakoś dają sobie radę. — I dobrze czynią, bo innej drogi dziś niema.

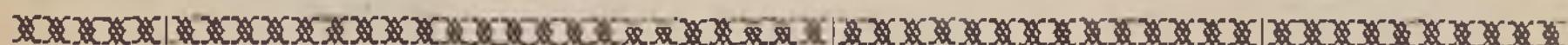
Czy wszystkie tak postępują? — Niestety: — są jeszcze tak lekkomyślne, że żyją sobie ot tak, z dziś na jutro, miejsce mają, pensyjka jeszcze ujdzie, ale o oszczędności na czarną godzinę mowy niema. Przedewszystkiem, żeby się tylko ubrać i to najmodniej — muszą być pierwszej sorty jedwabne pończochy, buciki z krokdylej skóry — tuzin berecików różnokolorowych, odpowiednich do kolorów sukienek. Często pensja na to niewystarcza, więc się tu i ówdzie pożycza, niemając widoków na rychłe oddanie, byle pożyczyć, z oddaniem jakoś to będzie. Stąd z najserdeczniejszemi przyjaciółkami zrywa się stosunki (bo się o swoje upominają), szuka się innych, któreby można zarwać na nową pożyczkę. Z wkładkami do Stowarzyszenia zalega się latami, bo niema skąd, ale wspaniałe karakuły są i kołnierze do płaszczy po 200 i więcej złotych.

Czy takich niema? Może nie wszystkim takie są znane, ja znam kilka takich. — Tym lekkomyślnym powiedziałabym oj! rachujcie sie dobrze! bo się źle bawicie, i nie wiecie, co wam niedługo może przyniesie życie.

Poradziłabym jeszcze wszystkim, żeby każda miała małą książeczkę, w którejby każdy wydany grosz zapisywała, a na końcu każdego miesiąca przerachowała ile wydała, to z pewnością nieraz pożałuje niejednego niepotrzebnego wydatku. Więc oszczędności! Oszczędności!

Pracujemy w pocie czoła na marny grosz — niechże ten grosz spoci się w rękach naszych, zanim go wydamy. A na pamięci miejmy mądre powiedzenie: „Pamiętaj rozchodzie, żyć z dochodem w zgodzie!“

Zdrowia duszy i ciała i wszelkiej pomyślności wszystkim na Rok Nowy życzę! — Szczerze wam życzliwa Małgośka.



Rzeczy ciekawe.

Ile jest masonów w świecie?

Pismo masonerji francuskiej podaje w jednym z ostatnich zeszytów liczbę masonów w poszczególnych krajach: Stany Zjednoczone Ameryki północnej 3½ miljona masonów, Anglja z Irlandją 470 tysięcy, Kanada 198 i pół tysiąca, Australja 198 tysięcy, Niemcy 76 tysięcy, Francja 50 tysięcy. — Państwa południowo-amerykańskie 50 tysięcy, Szwecja 22 tysięcy, Norwegja 10 tysięcy, Holandja 8 tysięcy, Danja 7½ tysiąca, Hiszpanja 7 tysięcy, Grecja 6 tysięcy, Szwajcarja 5 tysięcy, Belgja 4 i pół tysiąca, Egipt 4½ tysiąca. We Włoszech i na Węgrzech masonerja jawnie nie istnieje. — Nadto w niektórych krajach obliczono na 100 tysięcy i tak: w Portugalji 93 osób na 100 tysięcy, w Austrji 29 osób, w Rumunji 20, w Turcji 15, w Czechosłowacji 12, w Bułgarji 9, — w Jugosławji 6. — Z Polski ścisłej liczby nie podają, choć pewnem jest, że w Polsce masoni istnieją, a nawet znani są przywódcy masonerji polskiej, nie dużo ich jeszcze jest, ale działają stale. Od czasu do czasu wychodzi na jaw ich tajna praca. Takie rzeczy, jak najnowszy projekt ustawy małżeńskiej, jak wprowadzenie ślubów cywilnych, urzędów metrykalnych — jak głosy, aby wyrzucić naukę religji ze szkół, są właśnie świadectwem wpływów masońskich. Masoni idą zawsze pod szczytnemi hasłami wolności, równości, braterstwa i na to chwytają naiwnych, a kiedy dojdą do władzy, czynią to, na co patrzymy w Rosji, Meksyku i Hiszpanji. Wykreślają oni z życia publicznego imię Boga, a tych, co przy Bogu stoją, prześladują. Głównie cisną się do ministerstwa oświaty, chcą bowiem mieć wpływ na wychowanie młodych pokoleń.

Najlepszą obroną przed zgubnem działaniem masonów są silne organizacje i stowarzyszenia katolickie i dobrze rozwinięte piśmiennictwo katolickie. — To wszystko możemy przy dobrej woli zrobić.



JAKĄ PRACĘ WYKONYWA WERK ZEGARKA? — Średniej wielkości zegarek, który idzie bez zatrzymania przez całą dobę, wykonywa przez ciągły obrót kółka rozpędowego w swym werku olbrzymią pracę. Gdyby wyobrazić sobie ten obrót kółka, jako ruch naprzód w przestrzeni, wyniosłoby to w ciągu doby dystans 36 kilometrów.



NAJWIĘKSZY GMACH SZKOLNY posiada miasto Milwaukee w Ameryce: 12-to piętrowy gmach nowej szkoły powszechnej mieścić będzie 12.000 uczniów i uczennic w ciągu dnia i 9.000 na kursach wieczornych. Szkoła ta posiada własną piekarnię, własną fryzjernię, stację elektryczną i drukarnię. Personal nauczycielski składa się z 237 nauczycieli i nauczycielek.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

RADY PRAKTYCZNE.

UŻYTEK SOLI. 1. Uderzywszy się silnie, obłożyć potłuczone miejsce okładem z bardzo słonej wody, a ból ustąpi, a jeśli okład był prędko zastosowany nie będzie siniaka.

2. Nogi bardzo zmęczone wymoczyć w słonej wodzie, działa to wzmacniająco, i bardzo orzeźwia.

3. Wciąganie do nosa słonej wody przerywa katar. Płukanie gardła słoną wodą leczy zapalenie i dobrze wpływa na zabezpieczenie od częstych bólów i chrypek.

4. Do mycia butelek z mleka najbardziej zastarzałych należy użyć wody z solą, a wymyje się je doskonale.

*

CYTRYNA. — Cytryną wyciśniętą czyści się doskonale osad z wody zwykłej i mineralnej w szklankach, w wazach kryształowych, dzbankach i t. p.

*

Suche szkło wyciera się skórką cytrynową od wewnątrz, następnie płucze się czystą wodą i wyciera suchą ściereczką.

*

Nóż użyty do krajania cebuli, śledzi, ryb i t. p. wytarte wyciśniętą cytryną traca niemiły zapach.

*

POPRAWA ATRAMENTU. Kiedy atrament zblednie i zdaje się, że jest już nie do użycia, wsypmy nieco soli kuchennej do niego i kilka kropli esencji octowej, a znowu stanie się użytecznym.

*

STARE PODESZWY są doskonalą skórą do czyszczenia noży. Najlepiej przylepić ją do deszczółki.

*

JAK ZAOPATRZEĆ RANĘ? — Pierwszym warunkiem skutecznej pomocy jest zachowanie bezwzględnej czystości. Udzielający pomocy winien nasamprzód dokładnie umyć ręce w ciepłej wodzie i o ile możności, wymoczyć je w alkoholu choćby skażonym. Następnie nie powinno się ran dotykać palcami, badać ich głębokości lub usuwać ciał obcych jak np. drzazgi, szkło i t. p.; te czynności pozostawia się lekarzowi. Wiemy, że każda prawie rana zawiera bakterje, czyli zarazki (drobnoustroje) dla oka niewidzialne, które wywołują ropienia. Niepotrzebnem więc dotykaniem rany moglibyśmy bakterje wpędzić głębiej i spowodować tem przykre i długotrwałe, życiu nieraz zagrażające ropienie. Przyczepioną natomiast naokoło rany ziemię, należy usunąć kawałkiem wygotowanego płótna. — Jak teraz zaopatrzyć samą ranę? Jeżeli nie mamy pod ręką gazy, wystarczy położyć na ranę chustkę lub serwetkę świeżo wypraną i przeprasowaną gorącem żelazem; ciepło bowiem zabija w obandażowaniu wszelkie bakterje; w ten sposób zaopatrzymy ranę czysto i jałowo, t. j. bez dostępu drobnoustrojów. Dobrze jest przed nałożeniem na ranę wyjałowionej szmatki, skropić ją jodyną; jest to płyn ciemno - brunatny, dość silnie niszczący drobnoustroje.

*

INACZEJ POSTĘPUJEMY Z RANAMI POWSTAŁEMI OD OPARZENIA. Aby udostępnić sobie ranę oparzelinową, rozcinamy ostrożnie ubranie chorego, ranę samą obsypuje się mąką poprzednio w piecu wygrzaną i w ten sposób wyjałowioną; następnie przykładamy gazę lub szmatkę wygotowaną i przeprasowaną. Nigdy nie kładzie się bezpośrednio na ranę waty, która mocno się przylepi i która trudno potem zdjąć.

*

JEŻELI NA CZŁOWIEKU PŁONIE UBRANIE, należy go szybko położyć na ziemię, zawinąć w koce lub dywany i polewać wodą; samo tylko polewanie wodą nie wystarczy, a często więcej szkodzi, bo przenosi ogień na dalsze miejsca, podczas gdy zawijanie płonącego w koce, odcina dostęp powietrza i tem samem ogień gasi.

ROZMAITOŚCI.

SZKŁO LUB PAPIER ZIELONY CHRONIĄ ŚRODKI ŻYWNOŚCI PRZED ZEPSUCIEM. Coraz częściej spotykamy się z tem, że środki spożywcze opakowuje się na miejscu produkcji i sporządza z nich małe paczki, które już wprost w tym stanie dostają się do konsumenta. Ze względów higjenicznych, a nawet często i estetycznych jest to bardzo dobre, że dany towar spożywczy nie przechodzi przez więcej rąk, aniżeli to jest konieczne. Chodzi teraz o to, że bardzo często towar taki łatwiej się psuje, jeżeli jest pakowany w małej ilości i traci tem samem na jakości, niżeli wtedy, gdy przychodzi w bloku, jak n. p. masło, wewnątrz którego utrzymuje się ono świeżo o wiele dłużej, niżeli w małych paczkach. W instytutach badawczych oddawna więc przeprowadza się próby, jakie opakowania chronią najskuteczniej towary spożywcze, łatwo się psujące przez dłuższy czas przed zepsuciem.

Chodzi tu specjalnie o masło, pieczywo kruche, czekolady, niektóre owoce i t. p. specjały. Otóż długoletnie próby te wykazały, że n. p. wędlina, oliwa lub masło nie tracą swej świeżości tylko wtedy, nawet jeżeli przez długi czas są wystawione na działanie słonecznego światła, jeżeli są szczelnie opakowane w papier czarny lub zielony przeświecający. Inne kolory papieru przepuszczają promienie, wpływające na zmianę jakości towaru, podczas gdy kolor trawiasto zielony chroni towar przed zepsuciem.

Z własności tego kolorowego papieru lub szkła korzysta się specjalnie w porze ciepłej, kiedy towar spożywczy jest specjalnie narażony na działanie szkodliwych wpływów.

WESOŁY KĄCIK.

W SKLEPIE. — Jak się otwiera tę puszkę z konserwami?
— Przepis znajduje się w środku szanowna pani.

* * *

ZROZUMIAŁ... — Jak wieloryb mógł połknąć Jonasza, kiedy ma tak wąski przełyk?
— Nie wiesz, że Jonasz był żydem, a żyd się wszędzie potrafi prześlizgnąć...

* * *

ZAWODOWY PIJAK. — Doktor: Musicie człowieku umrzeć, bo macie wnętrzności spalone.
— Pijak: To widocznie w nocy się spaliły, bo za dnia stalem je zalewał.

* * *

MIAŁ RACJĘ... — Panie Mandelbaum! Przecież pan handluje mydłem a chodzi pan przeważnie nieumyty.
— Ny, to co. Jak kto handluje truciznami, to on ma się otruć?

* * *

W MAGAZYNIE... — Kiedy przed tygodniem kupowałem tu kapelusz zapewniał mnie pan, że można go zwinąć, pomiąć, włożyć do kieszeni, a nawet położyć pod jadący tramwaj czy samochód?
— Tak, ale nie twierdziłem, że kapelusz to wszystko wytrzyma!

* * *

TO CO INNEGO. — Hej panie! tu się nie wolno kąpać!..
— Ależ ja się nie kąpię! Ja się topię!
— A to co innego. To panu wolno...

* * *

WŁAŚNIE DLA TEGO. — Panie kasjerze, jak pan może zostawiać drzwi od kasy otwarte!
— Ależ, panie szefie — przecież w kasie i tak nic niema!
— Właśnie dla tego! Czy o tem wszyscy muszą wiedzieć!